Tom X. Nr. 6.

21. Lutego 1864.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Święty biskup Ignacy.

Pamiętacie zapewne mili bracia ową historyę z biblii świętej, iż kiedy Chrystus Pan żył na ziemi, przyprowadzono do niego pewnego razu małe dziateczki, aby na nie ręce włożył, modlił się i błogosławił. Naówczas uczniowie łajali dziatki. A Chrystus rzekł im: Dopuśćcie dziateczkom przychodzić do mnie, a nie zabraniajcie im, albowiem takowych jest królestwo niebieskie. Zaprawdę powiadam wam, ktokolwiek nie przyjął królestwa bożego jako dzieciątko, nie wnijdzie do niego.

Otóż między temi dziećmi, które pan Jezus błogosławił, był także święty Ignacy, podówczas maleńki chłopaczek.

Zaś kiedy dorósł, został uczniem świętego Jana apostoła. Potem był bardzo zacnym mężem i xiędzem, kochał się bardzo w czystości, był dziwnie stałym w wierze świętej, i został nakoniec biskupem w Antyochii. A kiedy okropne prześladowania zaczęły trapić chrześcian i kościół boży, święty Ignacy modlił się do Boga o zlitowanie, umacniał i chronił swoje

owieczki, aż nareszcie sam zginął po męczeńsku za wiarę świętą tym sposobem.

Był podówczas cesarz rzymski Trajan, człek bardzo możny i wielki monarcha, który miał większe państwo jak car moskiewski, ale był także człek okrótny i srodze nie cierpiał sprawiedliwych chrześcian. Otóż prześladował ich wszystkiemi sposobami, i ciągle zmusić ich chciał, aby odstąpili Chrystusa i wiary świętej. Zaś kto tak uczynić nie chciał, tego męczyć kazał najokrótniej.

Naówczas pomyślał sobie święty Ignacy: Jeżeli cesarz tak dalej będzie męczył chrześcian, to wielu ulęknie się i odstąpi wiary świętej. Otóż pójdę do niego, dam się sam umęczyć, a tym sposobem lud ochronię. Pomyślawszy tak, poszedł do cesarza.

Rzeknie cesarz do niego:

— Ktoś ty jest zły duchu, który prawa nasze przestępujesz, i namawiasz innych, aby się dali męczyć i ginęli okrótnie?

Zaś prawa one nakazywały, aby się kłaniać bałwanom a wyrzec świętej religii. Więc odpowie święty biskup:

– Jestem sługa Boży a nie zły duch, albowiem wiara święta odegnała złe duchy od sług bożych.

Zapyta cesarz:

— A któż jest podług ciebie sługą bożym?

Odpowie biskup:

— Ten co nosi Chrystusa w sercu.

Na to cesarz:

— A więc ty nosisz w sercu Chrystusa?

Biskup odrzekł:

— Noszę go, albowiem napisano stoi w piśmie świętem: Będę mieszkał i przechadzał się w nich.

Naówczas wydał cesarz okrótny wyrok na świętego biskupa, a to aby go okuć w kajdany i zaprowadzić do Rzymu, zaś tam rzucić na pastwę i na pożarcie dzikim zwierzętom.

Droga z Antyochii do Rzymu jest bardzo daleka, więc prowadzono świętego Ignacego dłużej niżeli rok cały. Po drodze nauczał on wszędy lud, umacniał go w świętej wierze, zaś sam

cieszył się bardzo na swoją śmierć męczeńską, iż tym sposobem stanie się godnym Chrystusa Pana, i da dobry przykład wszystkim chrześcianom, aby chętnie za wiarę świętą śmierć ponosili.

Kiedy już stanął w Rzymie święty Ignacy, wyszli przeciw niemu chrześcianie pełni smutku, iż taki mąż zacny szedł na śmierć. On zaś napominał ich ciągle i nauczał, modlił się za kościół, prosił Boga o zakończenie prześladowania i o wzajemną miłość wszystkich wiernych chrześcian.

Naostatek rzucono go dzikim zwierzętom, które natychmiast pożarły świętego.

Wnet potem cuda się działy za jego przyczyną, a już na wieczne czasy mają chrześcianie ztąd przykład dobry i naukę, jak należy stać mocno przy świętej wierze, i nie lękać się za nią żadnej kary, żadnego cierpienia, a nawet śmierci męczeńskiej.

Czemu tak smutno?

— Czemu tak smutno mruczysz potoku?
— A czemu bracie łza w twojem oku?
— Strumyku luby po ojcu płaczę,
Co mi na ręku skonał z rozpaczy.
— A ja się smucę bracie mój młody,
Bo krwią zbroczone czyste me wody.
— Lecz gdy w Wiślane wejdziesz raz fale,
Toć się już skończą twe jęki, żale?
— O mój kochany, co ci się marzy!
Fala Wiślana także się skarzy —
Wszak krwią zbroczone królowej wody
I ona jęczy bracie mój młody!

— Czemuż ty brzózko taka zgarbiona?
Milcząca, blada i zasępiona?
— A czemu bracie tyś taki blady?
— Bo dla mej duszy niemasz już rady!
Matka mi zmarła po ojca skonie
Temuć rumieńcem lice nie płonie.

*

— Gałązki moje, słuchaj mój drogi,
Na bratnie męki złamał wróg srogi,
I smagał niemi tak długo ciało
Aż się w kawałki nie rozszarpało.

— Czemuż słowiczku śpiew twój tak rzewny,
Jakby głosowi memu był krewny?
— Głos twój podobny, równy mej pieśni,
Bośmy w niewoli obaj rówieśni;
Trele wesołe spłoszył jęk bratni,
Okropny jęk to — bogdaj ostatni!
Wesołą piosnkę na zawsze zgłuszę,
Wszak ja mam czucie, mam bracie duszę!

— Czemuż ty chmuro taka czerwona
Nad naszą biedną zwisłaś krainą?
— Jam z ziemi polskiej bracie zrodzona
A na tej ziemi strugi krwi płyną!

Czemu tak smutno jak w mojej duszy
Na ziemi naszej — w polskiej krainie?
Jęk zewsząd leci, trwoży i głuszy,
Fala czerwonej zewsząd krwi płynie!
Ach ziemio moja, ojców mych matko,
Ludu bożego odwieczna chatko,
Tyś taka smutna! cała w żałobie!
Bo twoją wolność złożono w grobie!

Grzela z Waszkowiec.

Piękne przykłady.

Szkoła w Grodzisku i Grodziszczanie.

Do pisarza Dzwonka przyszedł taki list od Stanisława Pysza z Grodziska:

Dziękuję Wam moiściewy za wydrukowanie pielgrzymki do Częstochowy. Teraz was bardzo pięknie proszę o wydrukowanie odpowiedzi na pisanie xiędza Wojciecha z Medyki względem szkoły trywialnej w Grodzisku i o Grodziszczanach,

a to ile możności jaknajspieszniej, aby świat szeroki przestał już raz wytykać Grodziszczanów, którzy się już poprawili, szkołę potwierdzili i czytelnię parafialną za starunkiem xiędza Mikusia wikarego w Grodzisku zaprowadzili.

Jeszcze więc raz proszę was o wydrukowanie jaknajspieszniej załączonego tu artykułu.

Bogu was w opiekę polecam.

Przy tym liście było pisanie:

Odpowiedź

na pisanie xiędza Wojciecha z Medyki względem szkoły trywialnej w Grodzisku i o Grodziszczanach.

Już te pisania względem szkoły w Grodzisku jako i samej gromady grodziskiej zniewalają mnie na zarzuty a nawet słuszne w krótkich wyrazach odpisać wam moiściewy i oświadczyć na dokument o wydarzonych tej szkoły termedyach.

Z górą minęło temu trzy lata, pamiętam jak dzisiaj, gdy powracałem przed wieczorem z miasta Leżajska do mego domu do Grodziska, a że to było jesienną porą, co to dzień krótki i na niebie pochmurno, leciałem prędko z góry na której Niemcy zamieszkują, a zbliżając się do wsi Giedlarowy, dopędziłem trzy kobiet pod samą Giedlarową, a mijając je rzekłem staropolskim zwyczajem:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

— Na wieki wieków amen — odpowiedziała jedna z nich Hanka R.

— Witajcie chrzestny!

— Bóg wam zapłać — odpowiedziałem.

— Powoli se powoli, będziecie na czas — rzekła mi Hanka R.

— Tać prawda że będę na czas, ale się spieszę do domu, bo by moja kobieta mnie wyzierała, myślałaby że się mi trafiła jaka kompania, o którą w mieście nie trudno, co się kum z kumem albo z jakim znajomym spotka i niepotrzebnie zmarnuje kilka groszy na traktament aż żal się Boże, a tu o grosiwo bardzo ciężko jak nieprzymierzając o rękę.

— Oj świętą prawdę mówicie chrzestny — rzekła Hanka R.

— A jużci że tak jest, sami pomiarkujcie, że teraz żydowstwo narobiło jakichsić ta miodów, co to ni słodkie ni kwaśne, i trują tem ludzi bez miłosierdzia, bo jakżeby to nie było trucizną, kiedy ten miód ze wszystkiemi harabudami i z nieżywemi pszczołami uwarzą i takie fusy dają ludziom za napój?

Przychodzimy wreszcie pod sam kościół w Giedlarowy, któren na pagórku niewielki, lecz piękny, murowany, parkanem z murowanemi słupami obwiedziony stoi, a naprzeciw tego pięknego kościoła stoi dom organisty, z którego kilku wiejskich małych chłopczyków wybiegło z xiążkami pod pachą, i każden z nich spieszył do swego domu. Jest to szkoła parafialna, którą pod zarządem miejscowego plebana wielebnego xiędza Panka organista Czadowski prowadzi. Hanka R. rzekła:

— O mój Panie Jezusie! ot że to taka szkoła i w naszym Grodzisku byćby powinna, a nie taka jak to nasz xiądz proboszcz chce postanowić, co to ma być pono aż na trzy piętra.

Na taką mowę nie mogłem się wstrzymać od śmiechu, musiałem się śmiać mało mi pas nie pęknął, a trochę z fantazyą mówię:

— Otbyście już raz mieli rozum a przestali pleść takie głupstwa, bo gdzieżto w naszej polskiej wsi widział kto szkołę aż na trzy piętra?

Zaś Maryna M. dodała:

— Tać prawda, że na trzy piętra, bo mój był onegdaj w gromadzie, jak była gromada o tę szkołę, i jak przyszedł to powiadał, że szkoła ma być aż na trzy klasy, to na każdą klasę jedno piętro.

Na to mówię:

— Oj bajdugi, bajdugi, to też ma być na trzy klasy, a nie piętra, jak to wy pleciecie, a będzie się nazywać szkoła trywialna, to jest taka, że jak który chłopak będzie się dobrze uczył, a jak tu w Grodzisku przejdzie wszystkie trzy klasy, może iść do wyższych szkół i będzie przyjęty do czwartej klasy.

Maryna M. mówi:

— A na cóż to w naszym Grodzisku potrzebna taka szkoła, jak wy mówicie trywialna, kiedy tu w Giedlarowy takiej niema jeno parafialna, a dlatego dzieci chodzą i uczą się?

Na to odpowiadam:

— W Giedlarowy taka szkoła trywialna już niepotrzebna; bo Leżajsk tylko kilka staj i już jest szkoła trywialna, a jak słyszałem, że starsi mieszczanie starają się aby w Leżajsku była szkoła główna, to jest taka, co aż na cztery klasy, zaś w Giedlarowy to jeno parafialna, w której się dzieciaki przygotowują i sposobniejszemi stają do dalszej nauki, co jest wielkiem dobrodziejstwem. Dawniej w Grodzisku nawet i takiej szkoły jak w Giedlarowy nie było, co aż wstyd dla nas, że taka ogromna wieś co się dzieli na dolne i górne, a jest też i jakie takie miasto, a tu o szkole ani słychu ani dychu, tylko dzieciaki po prostu powiem lampartowały się, i nic nie robiły, aż żal ściskał za serce, że tyle narodu wygląda ni do Boga ni do ludzi. A zajrzyjcie no do karczmy, to dorosłych parobków i dziewek jak nabił, i wywijają tam obertasa i wiertaka aż się kurzy, a malcy którzy jeszcze nie mogą tańczyć, co robią? ot w karczmie i koło karczmy rozpustują, targają się za włosy i kułakami biją; otoż taki porządek w Grodzisku. A w domu co robią? Ot siedzą na karku ojcu i matce, a jak ich jest kilkoro, to się kłócą razem, a dorosły syn nalega na ojca: Tatusiu, dajcie mi grunt, będę się żenił, a Wojtkowi, Marcinowi i Marynie spłacę. A trza to takiego uciemiężenia ojcu i matce na starość he? co wszyscy dorośli i mali siedzą na piecu i za piecem? a nie mogły by te dzieci gdyby były wyuczone iść pomiędzy ludzi? wszak polska ziemia jest tak ogromna, że nawet z obcych krajów przybyszów utrzymuje, żywi, a nawet bogaci, a nasi tutejsi rodacy nie mogliby mieć miejsca he?

Na to moje gadanie jedna z tych kobiet z Grodziska dolnego, co to trochę lepsze ma wyrozumienie jak Hanka i Maryna z górnego, a jej chłop umie na xiążce i czyta niejedno, odzywa się:

— Ja ta słucham tej mowy i nic nie mówię, ale Pysz to prawdę mówią, bo juźci jak kto uczony to uczony, i nieda

się nikomu oszukać ani co, umie sobie we wszystkiem poradzić, Boga chwalić, i jakoś mu to lepiej idzie jak takiemu drągalowi co nie zna czarne na białem. Uczony zaś jak widzi że nie peć, to dalej w świat i już ma miejsce. Nasz ta kościelny Chmil wyuczył swojego Jonka, i gdzieś go tam jeszcze dał uczyć, ot widzicie wyszedł teraz na organistę, i powiadają że jest organistą pono w Zaczerniu, i już nie będzie siedział ojcu na karku. Albo Jantek Pałys to trzech posyła do szkoły aż do Rzeszowa, także Krzan Sobek, a z waszej góry to także kilka chłopaków się uczą, a jak się nauczą, to myślicie że będą siedzieć w chałupie przy ojcu? oj nie! jedni pójdą na xiędza, drudzy na jakiego pana.

A Hanka R. przerywa:

— Ot nie wiele ta dobrych, prędzej będzie jeszcze większym drabem jak rozmądrzeje, jak ten co nieuczony.

Ja nie mogłem już zcierpieć, bo mię brała jak to mówią szewska pasya, więc zapytałem:

— Którego to wy chrzestna znacie draba, co się dobrze uczył? Wszakże w naszej wsi macie więcej drabów i pijaków co nie znają ani litery, niż tych co są uczeni. Bo ci niemogąc w domu nic wskórać, idą na flis, tam się wyuczą pijatyki i próżniactwa, a jak przyjdą z flisu, to ten grosz co przyniosą, w karczmie zmarnują, a do tego fajką jeden drugiemu łeb rozbija; wprawdzie nie wszyscy tak robią, ale więcej gorszych niż lepszych. Uczeni zaś albo się dalej uczą, albo idą do jakich obowiązków, albo wreszcie do porządnego rzemiosła, a w naszej wsi tak wielkiej to nawet ani jednego kuśnierza niema, co jest brak wielki dobrych rzemieślników. Dawniejto była pańszczyzna i różne termedye, a Grodziszczanie przecież do szkół synów dawali, jest jeszcze trzech xięży z Grodziska z dawniejszych szkół: x. Urban Mach Bernardynem we Lwowie, xiądz Misiewicz proboszczem w Przybyszówce pod Rzeszowem, a xiądz Kogótowicz aż w Krakowie infułatem, co to mało nie biskupem; otóż tak dawniej bywało. A teraz pańskiego niema, ani żadnych termedyj, a szkoły jak niechcą tak niechcą.

Na to Maryna M. mówiła:

— Tać Jędrzej Mazurek, co go to Paczochą zowią, był pono aż dwa razy u cesarza we Wiedniu, żeby szkoły w Grodzisku nie było, ale jakoś nie mógł nic wskórać. Drudzy niechcą nawet temu wierzyć że był we Wiedniu, jeno gdzieś tam w jakiem mieście przesiedział kilka dni, najadł, napił i powrócił do domu, a teraz go wstyd że na jego nie stanęło.

Odpowiedziałem na to:

— Ja sam temu nie wierzę; w Wiedniu mógł być kiedy mu gromada dała na drogę, ale cesarza nie widział; zresztą niech sobie tam będzie we Wiedniu albo nie, to z tego nic, bo cóż on tam wskóra?

— Ha, dla mnie niech ta będzie jaka chce szkoła, taka albo siaka, jeno coś mówią, że do tej szkoły musi być stójka i inne posługi, a do tego trza płacić co rok profesorowi, to będzie jeno zdzierstwo, a żołnierz ze wsi nie wylezie — mówiła Hanka.

— Ani żadnej stójki ani zdzierstwa nie będzie — rzekłem — bo cóż to tak wielkiego, że się na cały rok da z morga może trzy grajcary, a jak kto ma dziesięć morgów, to zapłaci trzydzieści nowych grajcarów i kwita.

Na ostatku mówię im:

— Gadajcie sobie co chcecie, ot szkoła już raz zaprowadzona zostanie na zawsze, a płacić każden będzie musiał.

A Hanka już się do żywego rozjadła na mnie, i zaczęła mi wytykać:

— Tać ja wiem, że wy za szkołą trzymacie, to se ta trzymajcie, ale ta komuś będzie na sumieniu, żeby ten z piekła nie wyjrzał, kto szkołę postanowił.

— Aha, więc aż piekłem się odgrażacie, a ja mówię że to xiądz proboszcz i dobrzy ludzie z gromady starali się o to, aby szkoła była, a za to im Pan Bóg wynadgrodzi, że o dobro dzieci się starają.

Przyszliśmy z taką rozmową do Grodziska i rozeszliśmy się wszyscy, kobiety w swoją stronę, a ja także w swoją.

Otoż moiściewy w naszym Grodzisku taka była termedya o tę szkołę. Lecz teraz dzięki Bogu wszystko to ustało; szkoła jest jak się patrzy trywialna na trzy klasy, ale nie piętra jak

to prości ludzie mylnie sobie wystawiali. Profesor Fr. Kłosowski dobry i porządny człowiek, uczy dzieci dobrze i jest ich teraz pełna szkoła, a poczkajcieno trochę, to tu jeden profesor nie da sobie rady, a nawet z tej szkoły cosik ich w Rzeszowie uczą się łacińskiego. Sporu ani procesu już niema, składkę dla nauczyciela Grodziszczanie w tym roku złożyli chętnie, a żołnierza na exekucyi już nie było i na potem nie będzie, bo w tym roku za drugie pół roku zapłacili z góry, aby się zbieraniem dwa razy nie mitrężyć. Jędrzej Mazurek, co go to gromada obrała za deputata, siedzi w domu jak niepyszny, o Wiedniu już przestał bajdurzyć, bo mu teraz nikt składki dać niechce, a podobno już wkrótce deputatem być przestanie, bo gromada na niego zerka i kpią z niego, że taki niby mądry, a przytem cyganina.

Ci co byli wrogami tej szkoły, teraz najpierwsi do składki dla nauczyciela i dzieciaki swoje do szkoły posyłają. Co było dawniej, teraz już nie jest, a co było a nie jest, nie pisze się w rejestr.

Otże teraz moiściewy napiszcie o tem w Dzwonku, aby inni ludzie już nie myśleli, że Grodziszczanie tacy niedobrzy, bo się już teraz poprawili i o procesie z kretesem zapomnieli. Lecz jeszcze wam donoszę, że wśród tych waśni o tę szkołę dał nam Najprzewielebniejszy Konsystorz przemyski xiędza Jana Mikusia do Grodziska za wikarego. Xiądz J. Mikus przybył d. 24 września 1863 roku do nas, i jako katecheta miał wkrótce kazanie o wychowaniu dzieci. Mówił, że nie dosyć jest dać życie podobnej sobie istocie, wykarmić ją i wypielęgnować z dzieciństwa. Mają święty obowiązek rodzice pamiętać o przyszłem przeznaczeniu swoich dzieci, i tak je po bożemu wychowywać, aby z czasem stać się mogły podporą społeczności ludzkiej, wśród której żyją. Bolesno wyznać, że nie jeden ojciec i nie jedna matka zapominają o tej świętej powinności, nie troszcząc się bynajmniej o dobre wychowanie dziatek, jakby w lesie pomiędzy zwierzętami dzikiemi, a nie z ludźmi rozumnymi kiedyś w świecie żyć miały. Ani im znajomości Boga, ani dobrego przykładu z siebie, ani żadnej zgoła nauki nie starają się udzielić. Wyrasta biedne stworzenie w

domu rodziców gorzej niż sierota pod progiem obcego człowieka. O jakaż to odpowiedzialność przed Bogiem i sumieniem własnem i t. d. Mówił, że rodzice są pierwszymi nauczycielami dzieci swoich, na nich się bowiem zapatrują, z nich przykład do naśladowania biorą. Jaki ojciec taki syn, mówi przysłowie. Mówił dalej jeszcze, że wszędzie i zawsze rodzice powinni czujne nad dziećmi mieć oko. Nic tak nie psuje dzieci jak złe towarzystwo. Z jakim się kto wdaje, takim się sam staje. Nakoniec mówił o posyłaniu dzieci do szkoły, że szkoła uzupełni nauką wychowanie dzieci, z których dopiero rodzice mogą obiecywać sobie pociechę, a kraj pożytek i podporę.

Mówił, że nie dosyć jest, aby dziecko umiało chodzić po zagonach za krową i poganiać konie, ale aby umiało czytać i pisać i porachować, aby się nie dać oszukać.

Z żalem wyznać muszę, że po tem kazaniu Grodziszczanie idąc z kościoła rozmawiali:

— Oho, dali nam xiędza dali, już my zginęli, oho już i on przekupiony i namówiony od xiędza proboszcza! i piorunowali na xiędza wikarego, że mówił, że szkoła być powinna, i że będzie.

I dowiedział się o tem xiądz Jan Mikus, i bynajmniej nie zraził się, ale miewał tak silne kazania, dowodził przykładami z życia codziennego, osobliwie na roratach do łez pobudzał i kruszył twarde serca, a nakoniec dwoma kazaniami, przy zakończeniu starego roku wieczór, i zaraz na drugi dzień na nowy rok podczas sumy zupełne odniósł zwycięztwo.

Parafianie przekonali się, że kapłan ich uszczęśliwienia a nie zguby pragnie. Podali sobie ręce i odtąd największa w parafii zgoda.

Wielki i potężny Boże! o jakże przenikające na wskróś są słowa Ewangelii Twojej świętej, jeżeli pochodzą z serca pałającego miłością ku Tobie i ku bliźniemu.

Przyszło więc już do tego, że za usilnem staraniem czcigodnego xiędza Mikusia wikarego czytelnia parafialna zaprowadza się, dla którejto czytelni z redakcyi Przeglądu znaczny zapas xiążek jest sprowadzony, lud chętnie się do tego przy-

czynia i prosi Boga za swoim dobrodziejem x. Mikusiem i cieszy się tą czytelnią.

Jedno jeszcze ciężу na Grodziszczanach, a to jest, że z powodu zaprowadzonej już szkoły, zły duch opanował kilku z parafii i niewinnie oczernili swego xiędza proboszcza. Myśleli oni, że jak proboszcza wysadzą, to szkoły nie będzie; lecz im się ta sztuka nie udała, bo szkoła jest i xiądz proboszcz jest. A ten zarzut, który niewinnie swemu pasterzowi zadali, będzie ich ścigał we dnie i w nocy, i będzie im sumienie wyrzucało i gryzło, bo się nie godzi nikomu życia zatruwać, a tem bardziej swemu pasterzowi, któren ma wielkie o nich staranie. Jest to złe największe, swego pasterza na honorze krzywdzić, i na stare lata życie mu zatruwać, któren dla swych owieczek we dnie i w nocy, w życiu i przy śmierci jest największą pociechą. Jedna jego łza niewinnie wyciśniona może sprowadzić na całą parafię wielkie klęski i niebłogosławieństwo boskie.

O czytelni doniosę wam mili czytelnicy poźniej i obszerniej, bo może i wy taką czytelnię u siebie zaprowadzicie.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Stanisław Pysz
włościanin z Grodziska górnego.

Dnia 9 lutego 1864.

Do Stanisława Pysza.

Miły bracie! Dziękuję wam serdecznie za wasze piękne pisanie o Grodziszczanach, które warto aby sobie każden dobrze zapamiętał i wziął z niego naukę. Cieszę się także bardzo, iż tym sposobem znowu Grodziszczanie przyszli do dawnego honoru i sławności jako ludzie zacni i rozumni, że nikt już nie będzie mógł przedrwiwać z nich, iż niechcą mieć szkoły u siebie, żałują grosza na to, aby dzieci ich miały rozum, aby się wyuczyły chwalić Pana Boga jak należy, i żyć poczciwie jak się patrzy. Dlatego też wydrukowałem cały wasz list i całe pisanie o Grodziszczanach, aby oni mieli znowu sławę i honor w całej Polsce, i aby ich sobie insze gromady brały na przykład.

Teraz życzę wam z całego serca, abyście razem ze wszystkimi Grodziszczanami doznali jak najprędzej pociech i pożytku z waszej szkoły, abyście już raz na zawsze mieli spokój od termedyj i niepoczciwych knowań złych ludzi, aby takich ludzi nie było już nigdy w waszej gromadzie. Więc niech was także ma w swojej świętej opiece Najświętsza Panna Marya królowa polska, i niech dozwoli a dopomoże, aby wszystkie dziatki wasze wyrosły i wychowały się na chwałę bożą a pożytek naszej miłej ojczyzny polskiej.

Pozdrawiam was serdecznie i wszystkich Grodziszczanów, a także proszę, abyście rychło napisali o czytelni, więc zaraz takie pisanie wydrukuję w Dzwonku.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Pisarz Dzwonka.

Osobliwsza żarłoczność.

Chociaż moi ludzie nie mamy ani najmniejszego powodu do weselenia się, przecież nie źle to bywa i w smutku czasem się rozśmiać. Dlatego opowiem wam, com w drukowanej dawnej xiążce wyczytał.

Kiedy było dawne wojsko polskie, zebrali się przeróżni oficerowie, i młodsi i starsi, i jak to bywa, zaczęła się gawędka o tem i owem. I tu opowiadał pułkownik Stanisław Odważny o sławnym apetycie swego żołnierza Maćka, i twierdził, że nikt tyle nie zje od razu co on.

— A czy zjadłby całą gęś naraz, jak to widziałem niedawno piwowara? — zapytał się kapitan.

— Co, gęś? to żarty dla niego, on gotów zjeść naraz całego cielaka, ręczę wam za to — rzeknie pułkownik.

— O! przesadasz panie pułkowniku — odezwało się kilku oficerów.

— Co nie, to nie — odparł pułkownik — a jeżeli nie wierzycie, to się załóżcie, że Maciek to zrobi.

— Zgoda! idzie o sto dukatów — zawołali.

— Niech idzie — zawołał pułkownik.

— Ale wymawiamy sobie — dodał kapitan — że my sami wybierzemy cielaka, że nasz kucharz go przyrządzi, jak mu się będzie podobało.

— I na to przystaję, bo jestem pewny swego, i możecie z góry złożyć pieniądze — rzekł pułkownik, a potem rozeszli się wszyscy.

Pułkownik powróciwszy do domu, zaczął powątpiewać o Maćku. Całe cielę, myślał sobie, to nie żarty; trzeba na to djabelnego żołądka, żeby się mogło w nim pomieścić. I dlatego skoro świt przywołał do siebie Maćka.

— Zrobiłem o ciebie zakład — rzekł do niego — i opowiedział mu wszystko, co wczoraj zaszło

— Jakże myślisz? czy się nie powstydzę za ciebie? — zapytał.

— Przy pomocy bożej to jakoś pójdzie panie pułkowniku — odpowiedział Maciek — umyślnie rano zjem tylko dwie racye, aby żołądek był w pogotowiu, a potem mi się wydaje że się uda.

Ale kapitan i oficerowie też nie próżnowali; wybrali na targu ogromnego cielaka, który już prawie dorastał wolca. I kucharz też był majstrem nie lada w swej sztuce.

— Jak go proszę panów, zwyczajnie całego upiekę — rzekł do oficerów — to nie będzie sztuka zjeść, bo to Maciek zuch, spałaszuje cielaka i jeszcze palce obliże. Ale ja proszę panów przyrządzę go częściami w sosach, i na rozmaite sposoby; przez to stanie się dwa razy większy, a wtenczas...... zobaczymy.

W umówionej godzinie wszyscy się stawili, przyniesiono sześć kociołków, zawierających wszystkie części cielaka, a nawet i nóżki i główkę; a w każdym kociołku pływało mięso w prawdziwem morzu rozmaitych sosów. Maciek podrapawszy się w głowę, zabrał się bardzo poważnie do jedzenia; ale wymówił sobie poprzednio, że będzie miał do woli chleba i piwa, bo bez tego mówił, to jeść nie można; i tak jadł ciągle i popijał sobie.

Już cztery kociołki znikły, i piąty był na schyłku, a w tem Maciek jakoś się mięsza, zwolniał oczywiście w jedzeniu, położył nawet łyżkę i wstał z miejsca.

— Co ci to? — zawołał pułkownik.

— Nic panie pułkowniku, tylko proszę na ustęp — i odszedł kilka kroków.

— Proszę pana pułkownika, ja niewiem jak to będzie — mówił niby po cichu, ale tak żeby go wszyscy słyszeli.

— Albo co? czy nie dasz rady?

— Gdzie tam! tak znowu źle nie jest, tylko że mi tu każą się bawić jakiemiś sosami, rosołkami, a jak potem przyjdzie do cielaka, tom mu gotów nie poradzić.

Myślał bowiem Maciek, że to dopiero przekąska, i że poźniej dopiero z cielakiem rozprawić mu się przyjdzie.

Usłyszawszy to oficerowie, śmiali się do rozpuku, zapłacili przegranę, i na prędce złożyli się Maćkowi na sto bitych, aby w wojsku nie umarł z głodu.

Sz. N.

Rady gospodarskie.

Jakie dla bydła lepsze ziemniaki: gotowane czy surowe?

Nie wiem jak to o tem myślicie sobie, ale opowiem wam na przykład, jak pewien mądry gospodarz próbował i o czem się przekonał. Wziął on 2 krowy dojne, podobniuteńkie, co to zupełnie równo dawały dziennie po 8 kwart mleka. Otoż zaczął karmić jedną surowemi a drugą gotowanemi ziemniakami, zaś dawał im ich równo po trzy garce. Owoż po kilku tygodniach krowa, co jadła surowe ziemniaki, ani na krztę się nie zmieniła, i po dawnemu dawała 8 garncy mleka; zaś tamta druga, której dawał gospodarz ziemniaki gotowane, dawała po 9 garncy mleka. Także mleko od niej bywało daleko lepsze, bo na funt masła szło 10 kwart, kiedy od owej pierwszej trza było brać 12 kwart na funt masła, tyle było cieńsze. Macie tu przykład, a sami radźcie sobie jak wam rozum każe.

Karmienie źrebiąt bez mleka.

Zrebięta można dwojakim sposobem karmić bez mleka, a to albo żółtą brukwią, albo odwarem ze siana. Brukwią tak się je karmi. Bierze się kilka funtów ostruganej brukwi żółtej i rozciera, zaś potem wrzuca w 3 kwarty wody wrzącej i gotuje przez 5 minut przy ogniu, potem odstawia się, dzieli na porcye, rzuca do każdej garść pszennej mąki albo jęczmiennej, i dolewa trochę mleka, bo to bardzo smakuje źrebakom. Można także dosypać trochę soli. Czasami zamiast brukwi używają ziemniaków albo ćwikły, które nie są już tak dobre dla źrebiąt, i dlatego należy do nich koniecznie przymieszać trochę brukwi.

Znowu odwarem ze siana tak się karmi. Należy wziąć funt siana, pokrajać, włożyć w naczynie, nalać ze 4 kwarty wody wrzącej i nakryć. Za pół godziny dodać do tego siana mleka i soli, a już karma gotowa. Można także nieco mąki dodawać jak do brukwi, i też jest doskonałe karmienie, które źrebiętom wystarcza za mleko kobyle.

RÓŻNOŚCI.

Mądry psisko. Pewien lekarz w Paryżu wyleczył raz psa, który sobie nogę złamał. Po niejakim czasie siedzi sobie pan doktor w pokoju i czyta xiążkę. W tem słyszy, że coś do drzwi drapie i stuka. Wstaje więc i otwiera drzwi, aż tu ten sam pies, którego był wyleczył, wbiega i zaczyna łasić mu się i skakać do rąk i nóg, zaś za nim wchodzi drugi pies smutny ze złamaną nogą. Pies wyleczony ciągle się łasi panu doktorowi, i ciągle zwraca się do psa kulawego, i ciągnie do niego doktora, jakby prosił, aby go także wyleczył. Jużci poczciwemu doktorowi nie dużo trzeba było namowy, i wnet opatrzył i wyleczył chorego psa, za którym jego dobry przyjaciel tak mocno prosił.

Zdania moralne.

Człowiek poczciwy i rozważny jest jako blask słoneczny, co wszystkie kąty oświeca, wszystkie doznania oziębłości rozgrzewa, a nie tylko sam sobie dobry, lecz dla cnót swoich wszystkim jest dobry.

Prawda na wszystkie cnoty jest miła, jak deszcz majowy na wszystkie zioła.

Redaktor: **B. Kalicki.** Odpowiedzialny wydawca: **E. Winiarz.**

Z drukarni E. Winiarza.